

SŁO - wo DO SłO -WA

Pismo literacko – kulturalne młodzieży
Zespołu Szkół Budowlano - Geodezyjnych
im. S. W. Bryły w Białymstoku

Nr 7
październik
2010

W numerze:

- ❖ *Recenzja książki Hugh Laurie pt. „Sprzedawca broni”*
- ❖ *„Dekada diablicy” – odc. I powieści fantasy Agnieszki Żendzian*
- ❖ *Wywiad z p. prof. Robertem Peciakiem*
- ❖ *Byłyśmy w Katyniu... – relacja z wycieczki*



„Sprzedawca broni” Hugh Laurie

(recenzja książki)



Cytat, który rozbawił mnie najbardziej:

„Boże Wszchemogący, cóż to było za czoło! Cegły, noże, butelki i rozsądne argumenty zwykły odbijać się od tej masywnej ściany frontowej, nie wyrządzając jej najmniejszej szkody, a zostawiając tylko mikroskopijne wgniecenia między głębokimi, rozległymi porami.”

Hugh Laurie – któż nie zna tego nazwiska? Wszyscy prawdopodobnie kojarzą go z odtwarzaną przez niego w filmie postacią Dr House’a. Niewiele osób jednak wie, że napisał on książkę, w której połączył ze sobą wątek kryminalny oraz komediowy, co łatwe nie jest, nie zawsze się udaje i w rezultacie często wychodzi jakieś „badziewie”. Tu jest jednak inaczej.

Główną postacią w książce jest człowiek o trudnym do zapamiętania nazwisku – Thomas Lang, który odrzuca ofertę zabicia Aleksandra Wolfa i w porywie szlachetności idzie do jego domu, aby go ostrzec, przez co zostaje wmieszany w międzynarodowy spisek. Od tego momentu musi walczyć o wolność, a potem o swoje życie i swoich bliskich. Po drodze spotyka piękną Sarę Wolf oraz Ronnie Crichton, która jeździ ferrari. Sam Lang jeździ motorem. Jego wierny przyjaciel, David Solomon, pomaga mu, kiedy tego potrzebuje, jednak nie zawsze odpowiada na zadane mu pytania.

Gwałtowne zwroty akcji w książce powodują, że czyta się ją z zapartym tchem, co chwila wybuchając głośnym śmiechem. Laurie mistrzowsko opisuje zdarzenia w książce, w ironiczny i zabawny sposób przedstawia przemyślenia swojego bohatera. Wartka i płynna akcja powoduje, że książkę czyta się z zapartym tchem,

z zaciekawieniem, co będzie dalej – szczególnie po dosyć zaskakującym rozpoczęciu drugiej części książki. To wszystko jest plusem. Minusów brak. Szkoda tylko, że książka została tak późno wydana w Polsce (w USA w 1996 roku, u nas dopiero w 2009).

Podsumowując, jest to świetna historia człowieka, który rezygnując z danej mu propozycji i chcąc ustrzec ofiarę przed planowaną na nią zasadzkę, sam wplątuje się w niezłe kłopoty. Książka jest połączeniem thrillera oraz komedii - wiem, zestawienie dosyć dziwne, aczkolwiek możliwe.

Rutkowski Krzysztof, kl. IIc



Dekada diablity. Odc. 1

(powieść fantasy Agnieszki Żendzian z kl. II g)

-Zwycięzon! Zwycięzon! - krzyczała coraz głośniejsze i radośniejsze mała dziewczynka, skacząc radośnie wokół swej ofiary. Widząc, że trup chce powstać, dotknęła jego piersi drewnianym mieczem. Następnie rzekła z powagą i doniosłością: - Zdrajca leży poległy bez tchu, czci i wiary.

- Daj bratu spokój. - usłyszała za sobą znajomy głos. Odwróciła się i rzuciła na szyję mężczyźnie z okrzykiem:

- Tatko!

Był to mężczyzna w sile wieku. Miał przysadzistą budowę. Odwykły od wojowania, nabrał tu i tam dodatkowych kilogramów. Jego twarz była cała pokryta zmarszczkami od ustawicznego myślenia. Nie potrafił nie ściągnąć skóry na twarzy podczas myślenia. Oczy miał błękitne, zatroskane i mądre, zapatrzone niezmiennie w swoją córkę, która choć ma niespełna dziesięć lat, już włada mieczem. Do tego specjalnie zrobił dla niej drewniany miecz. Mąż ten ma też syna o pięć lat starszego od córki. Jednak nikt i nic nie napawa go większą dumą, niż ukochana najmłodsza pociecha. Teraz cieszył się, ściskając ją, że Bóg obdarował go takim skarbem. Ona zaś cieszyła się, że sprawia ojcu radość. Wiedziała dobrze, iż tatko jest bardzo wymagający. Często stawała w obronie brata, gdy temu coś się nie udało, a ojciec wracał do domu zdenerwowany. To jednak zdarzało się bardzo rzadko.

- Daj spokój bratu. - powtórzył, stawiając córkę na ziemię. - Chodź. Chcę coś ci pokazać.

Szła za ojcem, podskakując jak mała owieczka. Przechodzili przez obszerne podwórze, po którym krzatali się pracownicy. Był to akurat okres żniw.

Gdy zjeżdżało się z gościńca, po obu stronach drogi stały dwa rzędy brzoź, a za nimi rozpościerał się sad, w którym rosło całe mnóstwo drzew owocowych, począwszy od antonówek, wiśni, czereśni i grusz, skończywszy na węgierkach i innych rodzajach śliw. Za drzewami rosły krzewy owocowe, tj. agrest, czarna i czerwona porzeczka, czarne jagody, truskawki i poziomki. Od strony zewnętrznej kwitły po dwie lipy, pomiędzy którymi stały ławki. Jeszcze na drzewach i krzewach można było zobaczyć dojrzałe owoce, lecz to były już ostatki. Tylko jedna jabłoń co roku w tym samym dniu zaczyna kwitnąć. Choć jest wiekowa, wydaje coraz obfitszy owoc.

Droga prowadząca do domu kończy się rondem. Przy samym mieszkaniu, po lewej stronie jest parę grządek ziół leczniczych, a po prawej tyleż samo rozmaitych kwiatów (białe i czerwone róże, żółte i czerwone tulipany, pelargonie, pomarańczowe, żółte i białe chryzantemy, fiołki, bratki, ale przede wszystkim czerwone maki). Choć niedaleko domu znajduje się las, to ówczesny gospodarz, za namową żony, chciał mieć pod ręką jak najwięcej leczniczych ziół. Nigdy nie pożałował tej decyzji. Niejednokrotnie szybkie podanie właściwego antidotum ratowało życie i uchroniło od kalectwa wiele osób.

Prostopadle do domu i obok jednej z lip stała stajnia. W czasach swej świetności gościła konie królewskiej krwi. Za jednego z nich można było wykupić całą tę posiadłość! Kiedyś gospodarz był w stanie oddać połowę swej majątności (i to tej lepszej), aby tylko zdobyć upragnionego wierzchowca, którego właścicielem był bogaty pan. Ten jednak niespodziewanie dla wszystkich po prostu mu żrebaka podarował. Tłumaczył, że to za gościnę i tym podobne. Jednak nie był to główny powód jego decyzji. Tak naprawdę zrobił to dla córki gospodarza. Czuł, że to jego obowiązek.

Teraz stoją w niej głównie konie do prac polowych i ów żrebak. Reszta boksów stoi opuszczonych. Za nią w pewnym odstępnie jest niewielki kurnik, w którym wiodły prym trzy koguty. Zawsze któryś z nich przed jakimś świętem, słabł z dnia na dzień i to nie koniecznie najstarszy.

Owego dnia zdarzyła się rzecz bardzo dziwna. Dwa koguty leżały martwe, a trzeci w krytycznym stanie. Jakież było zdziwienie, gdy spostrzeżono, że jego upierzenie nie było rude tylko czarne jak smoła. W dziobie trzymał coś, czego nikt nie mógł rozpoznać, mimo że było śnieżnobiałe i bardzo dobrze widoczne na hebanowym tle. Gdy służba zaczęła się do niego skradać, zręcznie wyślizgnął się napastnikom i znikł nie wiadomo gdzie. Jakby rozpląnął się w powietrzu. Świadczenie wydarzenia, nie chcąc niepokoić gospodarzy w tym radosnym dniu, kupili od sąsiada trzy inne koguty, a tamte dwa zakopali i prawdę zataili.

Za kurnikiem stał niewielki chlew, który też miał niepowtarzalną historię. Gdy ówczesny gospodarz przejmował majątek po ojcu, kazał wszystkie maciory, warchlaki, prosiaki, tuczniaki, loszki i knury posprzedawać. Przy świniami pracował jeden pracownik, który bardzo zżył się z tymi zwierzętami. Gdy dowiedział się o decyzji gospodarza, zagroził, że się zabije, bo nie ma po co żyć bez ukochanych świń. Aby zapobiec realizacji planów pana, zamknął się od wewnątrz w chlewie. Gospodarz sobie odpuścił, ale nie los. Następnego dnia padł kogut rozszarpany nie wiadomo przez kogo. Tegoż dnia wyważono także drzwi do chlewa i wtedy oczom zgromadzonych ukazał się makabryczny widok.

Świniarz leżał rozszarpany przez knura. Gospodarz, dowiedziawszy się o tym, wpadł w wielką furję. Kazał pozabijać wszystkie knury i spalić to szkaradztwo. Pozostałe przy życiu świnie rozdano sąsiadom. Od tamtego dnia, nikt w tej rodzinie nie mógł spojrzeć bez wstrętu na wieprzowinę. Po remoncie chlew służył do przechowywania sprzętów gospodarczych. Tylko klatka, w której dokonano się dzieło losu, stała od tamtego czasu nienaruszona i ciągle omijana.

Po prawej stronie do chlewa przylegał stodoła, w której stoi bydło, dalej spichrz na paszę zwierzęcą. Przed nim jest droga prowadząca na pola. Jeszcze bliżej piwnica, w której znajdują się przetwory domowe i wszystko to, co można bez wstydu postawić przed człowiekiem i kazać mu zjeść. Właśnie teraz mijala go córka z ojcem, idąc do stajni.

Dziewczynka radośnie witała się ze wszystkimi końmi, podczas gdy jej ojciec przykucnięty głaskał karego konia.

- Czy coś mu dolega? - zapytała zatroskana.

- Nic mu nie jest. Właśnie staram się przypomnieć wszystkie chwile, które poświęciłaś dla niego. - odparł zadumany.

- Łatwiej przypomnieć sobie te, w których nie byłam przy nim. Jest ich zdecydowanie mniej. - odparła rezolutnie. Mężczyzna uśmiechnął się, słysząc tę odpowiedź.

Przypominał mu się jego dziadek. W młodości też miał czarne włosy, ale gdy padały na nie promienie światła, widać było wyraźnie błyszczący brąz. Oczy miał do połowy brązowe, a do połowy niebieskie, które z wiekiem stały się całkiem błękitne. Był to człowiek bardzo odważny, mądry i powściągliwy. Nigdy z jego ust nie padło o jedno słowo za dużo. Będąc najlepszym rycerzem w całej Zocie, zawsze pomniejszał swoje zasługi. Mimo, że był znakomitym oratorem, czuł przeogromny wstręt do polityki. Nie interesowały go stosunki między księstwami. Za to uwielbiał (póki był młody) stawać w rycerskie szranki.

Prawie to samo można powiedzieć o Jagnie. Jest nad swój wiek mądra, a nigdy nie stroniła od zabaw z rówieśnikami. Jednak zawsze oddalała się, gdy zaczynały się jakieś niepotrzebne swary. Nad tymi, których nienawidzono, ona litowała się.

Rozpoczynamy kolejny cykl artykułów. W następnych numerach naszej gazetki będziemy prezentować sylwetki nauczycieli naszej szkoły. W tym wydaniu przedstawiamy *pana profesora Roberta Peciaka*, nauczyciela przysposobienia obronnego i historii.

Motto życiowe: „Kto się nie umie modlić, ten nie umie żyć.”



Praca...

Pochodzę z rodziny z tradycjami nauczycielskimi, co wpłynęło na decyzję o wyborze kierunku studiów. Nauczycielem była moja mama, starsza siostra mojej mamy, brat i siostra oraz cioteczne rodzeństwo. Praktykuję więc tradycję rodzinną.

W szkole zmienilibym...

W polskiej szkole zmienilibym bardzo wiele, przede wszystkim poziom dyscypliny w szkołach. Byłoby dobrze opracować taką koncepcję pracy, aby powstała wspólnota celu między uczniem a nauczycielem. W momencie uzyskania takowej wspólnoty nauczyciel dąży do tego, aby uczeń zdał z wynikiem jak najbardziej pozytywnym maturę oraz egzamin zawodowy, czyli, jeśli klasa liczy 30 osób, to tyle samo osób zdałoby maturę i egzamin zawodowy. Taki uczeń kontynuuje naukę lub pracuje w swoim zawodzie. To byłby wspaniały sukces.

Jeśli nie nauczyciel to...

Drugim zawodem wykonywanym w mojej rodzinie był zawód wojskowego lub policjanta. Zawodowym wojskowym był mój dziadek, potem był policjantem, był nim też jeden z braci mojej mamy. W momencie wyboru zawodu wybrałem nauczyciela, ponieważ w Polsce panował wtedy PRL, a służba w wojsku opierała się na popieraniu systemu, którego ja nie rozumiałem i który mnie nie przekonywał, a był nawet szkodliwy dla ludzi.

Rodzina

Mam syna w wieku 14 lat. Wiadomo, jest teraz w takim trudnym wieku dla nastolatka. Oczywiście, sprawuje się dobrze i stara uczyć nie na swoich błędach, tylko na cudzych, czyli wyciągać wnioski z tego, co inni już przeżyli i mają za sobą. Oczywiście jest, że nie trzeba popełniać tego samego błędu, skoro, znając konsekwencje, można skorzystać z przykładu i metody, którą dany problem da się rozwiązać. Rodzina jest podstawą, trzy czwarte tego, co człowiek w swoim życiu wie i umie zawdzięcza rodzinie, reszta jest kształtowana przez środowisko.

Lubię...

Lubię ludzi szczerych, mówiących i czyniących tak, jak mówią. Cenię u ludzi to, że mają stałe poglądy i zgodnie z tymi poglądami prowadzą swoje życie. Lubię też, gdy szanują siebie w takim samym stopniu, nie dzieląc innych na tych „gorszych” i „lepszych”.

Nie lubię...

Nie lubię, kiedy jestem oszukiwany, a tym bardziej, gdy oszustwo zostanie wykryte, a osoba, która mnie oszukiwała, dalej się przy tym oszustwie upiera. Nie lubię także ztracania własnych wartości. Gdy je ztratimy, giniemy jako ludzie.

Ludzie są ...

Ludzie są z natury leniwi, potrzeba rygorów, które będą ich zmuszały do pracy i wypełniania swoich obowiązków. Stąd są systemy wychowawcze i szkolne, które przygotowują człowieka do tego, aby nie był leniwy i zajmował się w życiu tym, co trzeba.

Czytam, oglądam, słucham...

Przede wszystkim słucham dobrej muzyki i rad ludzi bardziej doświadczonych. Oglądać też lubię... Co do czytania, to lubię różne gatunki literatury. Jest teraz taki trend w literaturze do pisania powieści alternatywnych, między innymi Jacek Komuda pisze dobre powieści historyczne, np. „Bohuna”, gdzie opisuje obyczaje szlachty. Dobrze czytana jest teraz trylogia Marcina Ciszewskiego: „www.1939.pl”, „www.warszawa1944.pl”, „Major”. Czytam też klasyków literatury. Uwielbiam między innymi „Trylogię” Henryka Sienkiewicza i literaturę lekką, szczególnie Jacka Piekareę („Ja inkwizytor. Wieże do nieba”) i Andrzeja Pilipiuka („Operacja Dzień Wskrzeszenia”).

Największy sukces

Było ich sporo na różnych polach działalności ... Na pewno ukończenie studiów. Potem osiągałem sukcesy pedagogiczne i dydaktyczne. Miałem olimpijczyków w olimpiadzie historycznej na etapie ogólnopolskim, miałem osiągnięcia i mam do tej pory w sportach obronnych, strzelectwie sportowym i w biegach na orientację. Dużym sukcesem było zorganizowanie spływu kajakowego w 2000 r. z Nowej Soli do Berlina.

Bardzo dziękuję za poświęcony nam czas i życzę następnych sukcesów.

wysłuchał i opracował
Krzysztof Rutkowski z kl. II c



Byliśmy w Katyniu... (relacja z podróży)



Praca wykonana przez **Magdalenę Baran i Sylwię Sokólską z kl. IV h** pod kierunkiem p. mgr Marka Żmujdzina zajęła V miejsce w ogólnopolskim konkursie „**Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy... - Katyń – 70 lat po zbrodni**”, którego celem było upamiętnienie zamordowanych. Magda i Sylwia wykonały pracę w formie strony z albumu, prezentując sylwetkę majora **Stanisława Franciszka Dąbrowskiego**, któremu został poświęcony jeden z posadzonych przed szkołą Dębów Pamięci. Autorki pracy wraz z opiekunem wzięły udział w siedmiodniowej wycieczce edukacyjnej do Katynia i Wilna.

Naszą podróż rozpoczęliśmy w Warszawie. Tam spotkałyśmy się z innymi uczestnikami wycieczki, z którymi wyruszyliśmy do Nowogródka - rodzinnego miasta samego Adama Mickiewicza. Zwiedziliśmy dom, w którym spędził on kilka lat swojego życia. Odwiedziliśmy także kościół Biała Fara, w którym został ochrzczony poeta. Obok świątyni znajduje się kamień ku czci jedenastu sióstr Nazaretanek zamordowanych przez hitlerowców. Sarkofag z ich szczątkami umieszczono w bocznej kaplicy kościoła. Kościół ten jest niezwykle również z tego powodu, że brał w nim ślub sam Władysław Jagiełło z Sońką Holszańską.

Następnego dnia wyruszyliśmy w kierunku Rosji. Po drodze miałyśmy okazję zobaczyć cmentarz krzyży w Kuropatach, gdzie została odprawiona uroczysta msza święta w intencji poległych tam ludzi.

Trzeciego dnia udaliśmy się do Katynia, gdzie zostało zamordowanych około 22 tysięcy obywateli



polskich. Tam złożyliśmy wieńce, zapaliliśmy znicze i odmówiliśmy modlitwę za wszystkich poległych oraz za 96 ofiar tragedii z 10 kwietnia 2010 roku. W muzeum w Katyniu zgromadzono przedmioty, które kiedyś należały do zamordowanych, łyżki, widelce, guziki, okulary, pistolety... Wracając z Katynia, zajechaliśmy na stację Gniezdowo, gdzie wysiadali jeńcy wojenni, których następnie wieziono na rozstrzelanie.

Po przyjeździe do Smoleńska udaliśmy się na miejsce tragedii z 10 kwietnia. Następnie odwiedziliśmy Sobór Uspieński, który został zburzony w 1611 roku, a później odbudowany. Wieczorem obejrzałyśmy interesujący film na temat zbrodni katyńskiej po tytule „Soviet Story”.

Następnego dnia ruszyliśmy w stronę Wilna. Po drodze zatrzymaliśmy się w lesie w Ponarach, miejscu kaźni, w którym zginęło około 100 tysięcy Żydów oraz kilka tysięcy Polaków.



Na koniec pojechaliśmy do Żułowa - miejsca narodzin Józefa Piłsudskiego i małego kościółka w Powiewiórkach, w którym był ochrzczony. Tam odprawiona została msza święta, po czym zwiedziłyśmy cmentarz na Rossie, gdzie pochowana została między innymi matka Marszałka oraz jego serce. W centrum Wilna byliśmy w Muzeum Ofiar Ludobójstwa. Wstrząsający był widok sal przesłuchań oraz izolatek wielkości

metr na metr, w których przetrzymywano ludzi.

Ostatniego dnia wycieczki wyruszyliśmy w stronę malowniczej Starówki Wilna. Tam miałyśmy okazję zwiedzić między innymi Górę Trzech Krzyży (z której można było podziwiać całe miasto), piękne świątynie z XVIII wieku i celę, w której przebywał Adam Mickiewicz oraz Starówkę z Ostrą Bramą, gdzie została odprawiona msza święta przy obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej w podziękowaniu za wspaniałą wycieczkę. Pod wieczór wyruszyliśmy w stronę Polski, zajeżdżając przy okazji do miejscowości Troki, położonej 60 km od granicy polsko – litewskiej, gdzie zapoznaliśmy się w wielkim skrócie z kulturą mieszkających tam Karaimów. Odbyłyśmy także krótki spacer dookoła pięknego zamku otoczonego wielką fosą. Pod koniec spaceru miałyśmy okazję spróbować kabinów - karaimskich przysmaków. Na Litwie zadziwił nas widok mostów obwieszonych zamkniętymi kłódkami. Jak się dowiedziałyśmy, związane jest to z tradycją, która nakazuje nowożeńcom przejść po jak najdłuższym moście i zostawić tam zamkniętą kłódkę, co ma zapewnić im szczęśliwe życie. Naszą podróż zakończyłyśmy w Warszawie.

Magda Baran i Sylwia Sokólska
Kl. IV h

Kolegium redakcyjne: Krzysztof Rutkowski, Ula Matys, Agnieszka Żendzian
Opiekun: p. Iwona Milewska
Adres redakcji: ul. Słonimska 47/1, Zespół Szkół Budowlano – Geodezyjnych